

*Pamięci prof. Barbary Skargi
i prof. Leszka Kołakowskiego*

Piotr Walasek

O autorytecie

Kim jest autorytet? Kogo wskażemy, gdy myślimy o autorytecie? Co stanowi o tym, że jedni się nimi stają, inni natomiast nie? I w końcu, czy potrzebujemy autorytetów?

W centrum niniejszego szkicu chciałbym postawić niekwestionowane autorytety. Autorytety *par excellence*. Barbara Skarga i Leszek Kołakowski to wychowawcy, pedagodzy, słowem, nasi Mistrzowie. Na ich przykładzie podejmę próbę namysłu nad niektórymi cechami zarówno charakteru, jak i osobowości, które sprawiają, iż jedynie nieliczni znajdują się w tym elitarnym gronie. Na potrzeby pracy zamiennie będę stosował pojęcia *autorytetu* i *mistrza*, mając w świadomości ich zasadnicze różnice semantyczne. Praca nie ma aspiracji ani biograficznych, ani bibliograficznych. Jest to tekst, który jest jedynie wstępnym rozważaniem o tym ważnym i zawsze aktualnym temacie.

W stronę autorytetu

Auctoritas to łacińskie słowo definiowane zazwyczaj jako powaga, autorytet, znaczenie, prestiż społeczny¹. Definicja zgoła ogólna i niewiele mówiąca chociażby o samej istocie autorytetu. Wszak czyż politycy nie powinni cieszyć się (a niekiedy nawet tak jest) „powagą”, „znaczeniem”, i „prestizem społecznym”? Jednak nawet Diogenes ze swoją lampą miałby poważny kłopot ze znalezieniem prawdziwego autorytetu właśnie pośród polityków.

Być może warto definicję rozszerzyć. *Auctoritate praeditus*, posiadający autorytet, to niewątpliwie ktoś o nadzwyczajnych dokonaniach i rzadkim typie osobowości. Niekiedy oryginalność stanowi o jego wyjątkowości (Sokrates). Duchowo niezależny i – rzecz by można – niezłomny „strażnik wartości”. Ktoś

¹ J. Sondel, *Słownik łaciński*, Kraków 2006, s. 92.

niebojący się wyzwania tego świata i mający stale na uwadze najważniejsze wartości ludzkie, jak wolność, dobro, piękno, przyjaźń. Swoisty *amor fati* wydaje się *conditio sine qua non* prawdziwego autorytetu. Tyle definicja.

Warto wprowadzić w dalszych rozważaniach rozróżnienie na autorytet myśli i osoby. Niezwykle rzadko spotykamy mistrzów, którzy łączą w sobie obie cechy. A zdecydowanie częściej – „specjalistów” z danej dziedziny. Każdy mistrz jest autorytetem, a nie każdy autorytet jest mistrzem. To, kogo wybierzemy na naszego mistrza, jest już zależne wyłącznie od nas.

Znakomity esej „Mistrz i mag”, pióra Barbary Skargi, rzuca nieco światła na tę sprawę. Czytamy tam: „[...] w tej chwili zauważmy tylko, że nikt się mistrzem nie może stać na mocy własnej decyzji ani z powodu zajmowanego stanowiska. Uczeń bowiem sam sobie mistrza wybiera, a może go wybrać niekoniecznie spośród grona swoich pedagogów, może go znaleźć także wśród nieżyjących ludzi, z którymi nie ma bezpośredniego personalnego kontaktu. Jest to zatem stosunek jednostronny”; i dalej „[...] ten, kto na mistrza został wybrany, może nie wiedzieć o tym, nie ma zatem żadnych w stosunku do ucznia zobowiązań”².

Znamienne to słowa. Poszukiwanie twórczych impulsów w głosach pochodzących z przeszłości, bez względu na to jak odległej, również nie przekreśla tego, iż ktoś jest inspirujący i wybieramy właśnie jego na swojego mistrza. Obecność w naszych myślach wielkich nieobecnych, którzy zarówno swoją drogą życia, jak i wielkością rozmaitych pism, zapisali się „złotymi literami” na kartach historii, bywa impulsem do twórczej kontynuacji pracy, niedokończonych przez mistrza.

Barbara Skarga w swoim esej cytuje Marcela Maussa w związku z „magią” maga. Prawdziwy autorytet również swoją „magiczną” moc posiada. Pozwolę sobie na ten cytat: „[...] mag może czynić więcej rzeczy, niż innym może się marzyć”; i dalej „[...] to ktoś wywierający fluidy i wpływy, którym ulega natura, ludzie, duchy i Bogowie”³. Rzecz nie dotyczy zapewne ani ezoterycznych „czarów”, ani obrzędów magicznych. Któż z nas nie odczuwał „mistycznych” wirów poznawczych podczas lektur pism, które oświetlały mroczne sfery ducha? Któż z nas nie wsłuchiwał się w słowa, które wskazywały nowe horyzonty myślowe, nowe wartości, zupełnie inne światy?

W podobnym duchu pisze Cezary Wodziński: „[...] rozmowa ta [z mistrzem bez względu na to, gdzie i kiedy żył – przyp. aut.] wymaga aktywnego uczestnictwa ze strony tego, kto pragnie, by sens, o który w niej chodzi, nie umknął mu niepostrzeżenie. Dlatego przysłuchiwać się musi głosom płynącym z przeszłości i to w ten szczególny sposób, by traktować je jako bezpośrednio skierowane do niego”⁴.

² B. Skarga, „Mistrz i mag”, s. 235, w: „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 3–4 (18), Warszawa 2007.

³ Tamże, s. 236.

⁴ C. Wodziński, *I cóż po filozofie...*, Warszawa 1992, s. 41.

Istotnie to, w czyj głos się wsłuchamy, w czyje gesty się wpatrzymy, być może w niedalekim czasie będzie określało to, czym się staniemy i w kierunku jakich wartości podążymy. Wybory to na pewno ważne dla każdego, kto poważnie myśli o swoim życiu.

Rola prawdziwych mistrzów jest szalenie trudna i odpowiedzialna. Wskazywanie ważnych wartości, a niekiedy ich tworzenie. Odkrywanie dotychczas nieodkrytych sfer ducha. Swoją postawą i swoją drogą życia udowadnianie, iż rzeczy „niemożliwe” nie istnieją i nie istnieją siły, które są w stanie pokonać niezłomnego „ducha”. Czyż nie taka powinna być rola autorytetów i – co już rzadziej się zdarza – prawdziwych mistrzów?

Retoryka ukryta w pytaniu nie pozostawia żadnych złudzeń. Nie mam również żadnych wątpliwości, co do faktu, iż swoją drogą życiową i obecnością Barbara Skarga i Leszek Kołakowski znaleźli się w tym elitarnym i wyjątkowym gronie.

Charyzmatyczny duch

Pióro Leszka Kołakowskiego zazwyczaj dociera tam, gdzie leży istota rzeczy. I w sprawie autorytetów jego głos rozbrzmiewa „brutalną” przenikliwością. W jednym z artykułów czytamy:

[...] autorytet, którym promieniuje osoba charyzmatyczna, jest innego rodzaju. Taki człowiek nie może być zastąpiony przez innego, ja zaś nie mogę ani nauczyć się, ani skutecznie naśladować jego sprawności, jakkolwiek bym się wysilał. Poddaję się jego autorytetowi nie dlatego, bym był racjonalnie przekonany, że ma on słuszość, ale z racji szczególnej mocy osobowości [...] w jakimś sensie wierzę, że jest on nieomylny, chociaż w swoich słowach niekoniecznie takie wierzenie wypowiadam. Nim coś powie, wierzę z góry w prawdę tego, co chce oznajmić⁵.

Istotnie, trudno wyobrazić sobie prawdziwy autorytet pozbawiony charyzmy i wewnętrznej żaru. Wszelkie próby naśladownictwa nieuchronnie prowadzą do komizmu i błazenady.

Z całą pewnością większą rolę w rozpoznaniu tych, którzy mienić się mogą charyzmatycznymi „duchami”, odgrywa poznawcza intuicja, niż racjonalne przesłanki. Późniejsza wiara w taki autorytet nie upoważnia mnie wcale do bezrefleksyjności. Przeciwnie. Nieustanne „patrzenie i na ręce, i na słowa” zobowiązuje mnie do krytycznego spojrzenia na wszystko, co dotyczy osoby, której powierzyłem swoje zaufanie i w pewnym sensie przewodnictwo.

Pozycja charyzmatycznego „lidera” „nie jest dana na wieki: można ją utracić”⁶. Wszyscy mamy w pamięci liderów czy to społecznych, czy też religijnych, którym dane było z pewnych powodów utracić zaufanie tych, którzy wierzyli w ich nie-

⁵ L. Kołakowski, *Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania*, Kraków 2009, s. 81.

⁶ Tamże, s. 183.

omyślność i postąnnictwo. Raz utracona wiara nierzadko już nigdy nie daje się odbudować.

Ważnym aspektem omawianego problemu jest również charakter nauk, które mistrz ma nam do przekazania.

[...] osoba mistrza jest istotna w tym, czego on naucza, jeśli przez to nauczanie chce on nam na przykład przekazać, że powinniśmy wspierać naszych bliźnich w potrzebie, rozsiewać przyjaźń i miłość, a wyrzekać się zawiści i nienawiści [...] mamy zaufanie do takich mistrzów, jeśli są zdolni naprawę nas uczyć i wzbogacać duchowo⁷.

Osobliwy to fakt, iż dziś możemy z całą pewnością stwierdzić, że autor powyższych słów (choć zapewne zupełnie nieświadomie) pisał je o samym sobie.

Rezygnacja z poszukiwania mistrza i szukanie istotnych wartości na własną rękę może niekiedy prowadzić nad „przepaść”, jaką jest *horror vacui*.

Horror vacui

Chciałbym teraz zastanowić się, choć częściowo odpowiedź tu już padła, nad tym, czy potrzebujemy autorytetów? Jeśli tak, to właściwie po co? Oddam raz jeszcze głos Kołakowskiemu: „[...] potrzebujemy takich nauczycieli [mistrzów – przyp. aut.], bo jest w naszej duszy coś, co na zawsze pozostaje w kondycji dziecięcej, w niedojrzałości”⁸.

Osoba, którą uznajemy za inspirującą i twórczo oddziałującą, a także duchowo dojrzałą, za którą chcielibyśmy podążać, czy to sferze ducha czy idei, „odwróciła się plecami” do bzdur tego świata i dokonała wyboru rzeczy wartościowych i ważnych. Chroni to nas przed pomyłkami i zbędnym eksperymentowaniem. Pozwala na zintensyfikowanie twórczej mocy po to, aby dotrzeć do miejsc, do których samodzielnie byśmy na pewno nie dotarli. Jak już pisałem, sięganie po „niemożliwe”, wędrówka ku nieznanym wartościom, trud intelektualny i wystawianie się na próby tego świata, poznanie nieznanego, to zapewne efekt działania mądrych autorytetów. Wszystko to prowadzi do uznania koniecznej obecności autorytetów w życiu tak społecznym, jak i jednostkowym.

Czyż nie grozi nam *horror vacui* w chwili, kiedy to my z ignorancji lub z lenistwa „odwrócimy się plecami” do naszych mistrzów? Pozwolę sobie raz jeszcze zacytować Skargę:

[...] mistrza trzeba mieć nie dlatego, aby mu być posłusznym przez całe życie, aby powagę jego na każdym kroku podtrzymywać wbrew wdzierającym się faktom nowej rzeczywistości [...] trzeba się przeciwko mistrzowi buntować, trzeba zdobywysy to, co nam przekazali, iść dalej⁹.

⁷ Tamże, s. 185.

⁸ Tamże.

⁹ B. Skarga, „Mistrz i mag”, wyd. cyt., s. 242.

Mądry bunt wynikający z szacunku wobec autorytetów. Rozważne podawanie w wątpliwość wszystkich „prawd” tego świata. Oto wydawałoby się cechy prawdziwego „ucznia”. Ślepe i jałowe zapatrzenie w mistrza grozi sekciarstwem i „martwym życiem” w cieniu naszego wyboru.

Na koniec przytoczę słowo Karla Jaspersa ze znakomitej książki poświęconej autorytetom. Pisze on tam:

[...] mężowie ci [Sokrates, Budda, Konfucjusz i Jezus – przyp. aut.], nieposiadający światowej władzy uroku demagogów i sofistów, mają władzę duchową nad ludźmi, podczas gdy sami żyją w pokorze i ascezie [...] następnie, na przekór okolicznościom, nadal wywierają wpływ, przebijając się przez to wszystko, co nakłada się i fałszuje. Ich nowo usłyszany głos pierwotny daje początek nowym ruchom. Ich wielkość przejawia się w tym, że nigdy nie przestają oddziaływać¹⁰.

Słowa te doskonale można odnieść zarówno do Skargi, jak i Kołakowskiego. Czasami wielkie postacie historii mówią jednym głosem o tym samym. Czasami innymi słowami demaskują złudną rzeczywistość. Po to próbujemy zgłębić ich myśli, bo „tylko wtedy wiemy, czym jesteśmy i co czynimy, gdy spojrzymy na to przez cień, który rzucają”¹¹.

Obecność mistrzów w naszym życiu ma wielorakie konsekwencje. Niektóre z nich poznaliśmy. Parafrazując wypowiedź Barbary Skargi i tytuł jednej z książek, można powiedzieć, iż o autorytety bać się nie musimy. Wszak nawet jeśli nie ma ich wśród nas, wydaje się, iż jest pewną powinnością wsłuchiwanie się w głosy z przeszłości. W tętno słów, które nigdy nie ustaje, głosy, które nigdy nie milkną. Czy je usłyszymy? W duchu odpowiedzmy sobie sami na to pytanie.

Bibliografia

- Jaspers K., *Autorytety*, Warszawa 2000.
 Kołakowski L., *Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania*, Kraków 2009.
 Sondel J., *Słownik łaciński*, Kraków 2006.
 Skarga B., „Mistrz i mag”, w: „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 3–4 (18), Warszawa 2007.
 Wodziński C., *I cóż po filozofie...*, Warszawa 1992.

¹⁰ K. Jaspers, *Autorytety*, Warszawa 2000, s. 154.

¹¹ Tamże, s. 166.